

Wszyscy zadowoleni

Międzynarodowy Zlot Blue Knights Chorwacja 2005



Grupa polskich motocyklistów w drodze na zlot

Już w maju tego roku podjęliśmy decyzję o wyjeździe na zlot organizowany w dniach 9 -11 września przez Blue Knights Croatia I. Początkowo mieliśmy jechać my i nasz klubowy sekretarz Sergiusz, ale w końcu skład powiększył się o cztery osoby.

Wystartowaliśmy już w środę 7-go września udając się do Szklarskiej Poręby, gdzie zatrzymaliśmy się na noc u znajomych w pensjonacie Liczyrzepa. Do Szklarskiej jeździłem wielokrotnie, ale tym razem spróbowaliśmy „nowej” trasy: Wronki - Pniewy - Świebodzin - Zielona Góra - Nowa Sól - Bolesławiec - Jelenia Góra - Szklarska Poręba. Nie było źle, ponieważ 287 kilometrów przejechaliśmy w 3,40 godziny.

W czwartek po południu dotarli do nas Jacek z Łukaszem na NTV 650 i Darek na XVS 1100. W takim składzie ruszyliśmy w kierunku przejścia granicznego Jakuszyce - Harrachov. Wjazd do Czech odbył się bez problemów. Z Harrachov kierujemy się na Turnov, a stamtąd autostradą do Mlada Boleslav. Z Mladej przez Nymburg, Kolin, Jihlavę dotarliśmy do Znojmo, gdzie mieliśmy nocować. Było nieco problemów, aby trafić pod wskazany adres. Gdy już się udało znaleźć nasz pensjonat, okazało się, że nie ma nikogo z obsługi. Chwilę wcześniej do pensjonatu dotarł Artur na swojej Magnie. Cóż, koledzy z czeskiego klubu Black Dogs pokręcili dni i daty, więc Pani Eva czekałaby na nas w piątek, a nie we czwartek. Na szczęście miała wolne miejsca. Była nas szóstka, ale dostaliśmy trzy czteroosobowe pokoje. Z uwagi na fakt, że była już prawie 21.00, od razu wyskoczyliśmy do pobliskiej knajpki na piwo. Za długo nie walczyliśmy, bo następnego dnia czekało na nas przeszło 600 kilometrów do Chorwacji.

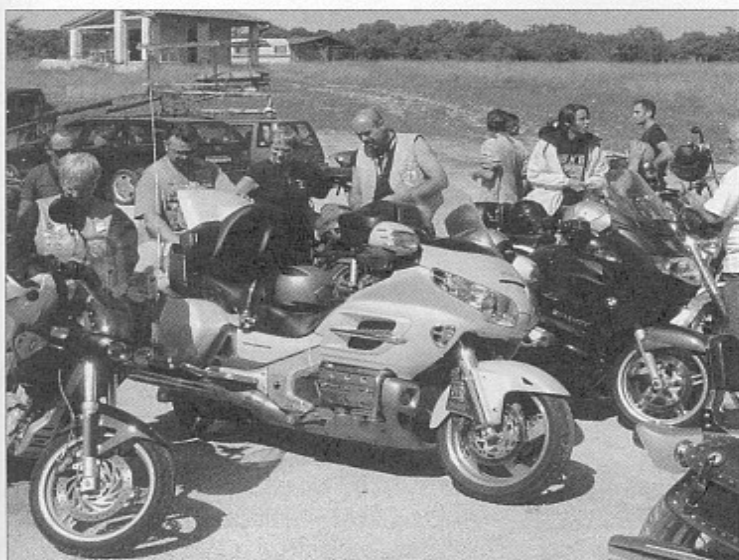
Ze Znojmo wystartowaliśmy o godzinie 9.00. Do granicy z Austrią był rzut beretem. Przedostanie się do Austrii nie nastęrcza-

ło problemów. Artur, aby nie prowokować austriackich służb mundurowych gasił silnik Magny, gdyż jej wydechy z lekka hałasują. Gnamy w kierunku Wiednia. Przed wjazdem na autostradę kupujemy 10-cio dniowe winetki - koszt 4,30 euro. Przejazd przez miasto nie nastęrcza trudności. Kierujemy się na Graz, a następnie na Klagenfurt. Postoje robimy tylko na tankowanie. W Klagenfurcie mamy niewielkie problemy ze znalezieniem kierunku na Słowenię.

Podjazd do granicy Austrii i Słowenii był niesamowity. Widoczki piękne, a drogi kręte. Pod samą granicą łapie nas deszcz i musimy się nieco inaczej ubrać. Po okazaniu dokumentów po austriackiej stronie wjeżdżamy do tunelu, by wyjechać już w Słowenii. Przed Ljubljana opłata za autostradę 1,70 euro. Przejazd przez miasto nie był problemem. Kolejna opłata za odcinek autostrady Ljubljana - Koper 5,60 euro. Kurczę, Słowenia ma na prawdę dobre drogi. Zatrzymujemy się na jedno tankowanie. Cel coraz bliżej, ale czasu coraz mniej. W końcu zjeżdżamy z autostrady i kierujemy się na Piran. Trochę zwalniamy, gdyż wjechaliśmy na trasę nadmorską. Na granicy słoweńsko - chorwackiej znowu łapie nas deszcz, ale na szczęście przelotny.

W końcu o 19.30 kotwiczymy w miejscu zlotu - Kanegra to miejscowość położona 10 km od Umag nad zatoczką, której jeden brzeg jest chorwacki, a drugi słoweński. Kwaterujemy się w 6-cio osobowej bungalowu. Spotykamy się z Sergiuszem, który jest już na miejscu razem ze znajoma Magdą. Zrobiliśmy tego dnia 630. Idziemy na posiłek - cóż, było dobre i dużo. Wracamy na chwilę do miejsca zakwaterowania i gnamy na imprezę. Są ludzie z Niemiec, Austrii, Luksemburga, Belgii, Włoch, Anglii, Francji, Norwegii, Słowenii i oczywiście z Chorwacji. Zapomniałem jeszcze o Johnie z BK Utah I - samotny Amerykanin, którego poznaliśmy i gościliśmy w Polsce. Ten zlot był szczególnie, gdyż miała miejsce inauguracja funkcjonowania dwóch nowych chapterów Blue Knights Croatia II i III.

Rzuciliśmy się w wir imprezy. Było więc wymienianie się znac-



Gdzieś w trasie

kami i naszywkami z innymi chapterami, zawieranie nowych znajomości. Potem w trakcie oficjalnego powitania mogliśmy się przekonać ile chapterów się zjawilo. Następnie odbyło się uroczyste zaprzysiężenie członków Blue Knights Croatia II i III.

Impreza trwała nadal. Małą przerwę i zmianę jej charakteru spowodowała burza, która pozbawiła nasz ośrodek prądu. Nic to, bawiliśmy się dalej. Stopniowo udawaliśmy się na spoczynek. Najdzielniejszy okazał się Artur, który zamykał lokal razem z obsługą, a potem zawiatał jeszcze do Francuzów.

Wstaliśmy o 8.00, bo o 10.00 planowany był wyjazd na wycieczki. Z ośrodka wszyscy wyjeżdżali razem na krótką paradę, by potem na parkingu podzielić się na poszczególne grupy. My zdecydowaliśmy się na wycieczkę do miasta Pula. W sumie w 20 motocykli ruszyliśmy przez półwysep Istria bocznymi drogami. Prowadzili oczywiście Chorwaci, ale w grupie jechali Włosi, Belgowie, Luksemburczyk, Niemcy, Austriacy i Polacy. Mieliśmy okazję zobaczyć taką prawdziwą Chorwację. Po drodze zatrzymaliśmy na punkcie widokowym nad Adriatykiem, gdzie mogliśmy skosztować chorwackiego sera i alkoholi. Tego drugiego oczywiście w niewielkich ilościach. Cóż, skusiliśmy się na zakup litra cytrynowej rakiji za 10 euro - w naszych odczuciach była najlepsza.

Dojechaliśmy do Puli i trasą nad nabrzeżem portowym dotarliśmy pod olbrzymi rzymski amfiteatr. Ma on kształt owalny, a składa się z trzech pięter, które mieściły 23 tysiące widzów. To szósta pod względem wielkości tego typu budowla zachowana na świecie. W XVI wieku Wenecjanie wywieźli z Puli dużą liczbę rzymskich zabytków. Rozważali również rozebranie areny i złożenie jej w Wenecji. Na nasze szczęście swojego pomysłu nie zrealizowali.

Wracamy do Kanegry. Cała wycieczka, zgodnie z przewidywaniem gospodarzy, wyniosła 200 kilometrów. Po odpoczynku i odświeżeniu się poszliśmy na kolację.

Tego dnia imieniny obchodził Łukasz, a dzień wcześniej Sergiusz, więc wieczór rozpoczęliśmy typowo po polsku. Potem udaliśmy się na imprezę. Wieczorem Prezydent BK Croatia I Davor przekazał symboliczny czek na sumę 15.000 chorwackich kun (jakieś 2.150 euro) na leczenie małego chłopca Stefana, który musi przejść operację w Londynie. Chłopiec był obecny wraz z matką, która podziękowała za wsparcie.

Potem była już impreza na całego - w końcu niedziela była przeznaczona na lenistwo. Tym razem prądu nam nikt nie wyłączył, mimo że znad morza dochodziło lekkie grzmienie.

Niedziela była ostatnim dniem zlotu - my mieliśmy wykupiony dzień dodatkowy i zostawiliśmy do poniedziałku.

Śniadanie, mimo lekkiego szumu w głowach smakowało. Pożegnaliśmy się z częścią zlotowiczów obiecując spotkania w przyszłym roku i nie koniecznie na Chorwacji.



Radości nie było końca

Po śniadaniu uskutecznialiśmy drzemkę, za wyjątkiem niezrównanego Artura, który buszował motocyklem po okolicy. Na 13-tą byliśmy umówieni z Jurgenem z BK Germany XIV, któremu obiecaliśmy pomoc przy zwijaniu jego kempingu.

Jako że Jurgen nie przyjeżdżał, poszliśmy na plażę. Woda była cudowna - czysta i ciepła. Zupełnie inna niż we włoskim Adriatyku w okolicach Pescary. Po jakimś czasie skontaktował się z nami Artur i przekazał informację, że jest u Jurgena i na nas czeka. Cóż, droga którą nam wskazał okazała się płatną - nie wnikaliśmy dlaczego. Za jakiś czas mieliśmy się dowiedzieć - otóż kemping, na którym był rozbity Jurgen był kempingiem naturystów. Wszystko byłoby i może OK, gdyby przebywali tam w większości ludzie młodzi. Niestety, 90% nudystów stanowili ludzie w wieku znacznie przekraczającym lat 60!!! Pierwsze chwile były dla nas prawdziwym szokiem - bo jak inaczej zareagować na gołego 80-letniego dziadka, którego jedyne okrycie stanowił słomkowy kapelusz? Generalnie koszmar!!! Jurgen zabrał Kasię, Artura i mnie na krótki rejs swoim pontonem. Było rewelacyjnie popływać sobie po Adriatyku, wśród niemłodych golasów na swoich wypasionych jachtach.

Około 18-tej zasiedliśmy w barze w naszym ośrodku. Potem kolacja i zapowiadana impreza. Okazało się, że niewiele osób zostało do poniedziałku - byli Belgowie, Francuzi, Luksemburczyk, Niemcy, Norwegowie i my. Nie siedzieliśmy za długo, mimo że Chorwaci bardzo zachęcali serwując piwo. Cóż, następnego dnia wyjazd do Czech.

Poniedziałkowy poranek powitał nas słońcem, chociaż w nocy oczywiście popadało i pogrzmiało. Zjedliśmy śniadanie, ostatni rzut oka na chorwacki Adriatyk i na motocykle. Skierowani wcześniej przez Jurgena jedziemy do pewnego gospodarstwa zaopatrzyć się w tamtejsze wino. Kupiliśmy dobre czerwone pół wytrawne nie pasteryzowane wino za dobre pieniądze.

Na granicy chorwacko - słoweńskiej wcinamy się w kolejkę i mamy utarczkę z jakimś Czechem, który swoim Mondeo celowo wjeżdża w lewy kufer naszego Intruderka. Musiał być bardzo zdenerwowany, bo i tak wyrządził sobie większą szkodę niż nam.

Trasa przez Słowenię jest nam już znana, więc prze Ljubljanę gnamy ku granicy z Austrią. Po drodze zatrzymujemy się, by popstrykać trochę zdjęć w Alpach. Po przekroczeniu granicy mijamy Klagenfurt i gnamy na Wiedeń. W międzyczasie żegnamy się z Arturem i Darkiem, którzy przed Wiedniem odbijają na Bratysławę.

Przed stolicą Austrii łapie nas deszcz. Co tam, jedziemy dalej. Droga mija nam szybciej, jak zwykle gdy się wraca. Przed czeską granicą widzimy jak po lewej i prawej stronie pięknie się błyska - widać, że leje jak z cebra. Dwie burze miały się ku sobie, a my nieszczęśliwi na dwóch motocyklach pchamy się w ich objęcia. Jakież 10 kilometrów przed granicą wjeżdżamy centralnie w miej-



Fajna dziewczyna



W grupie różnej

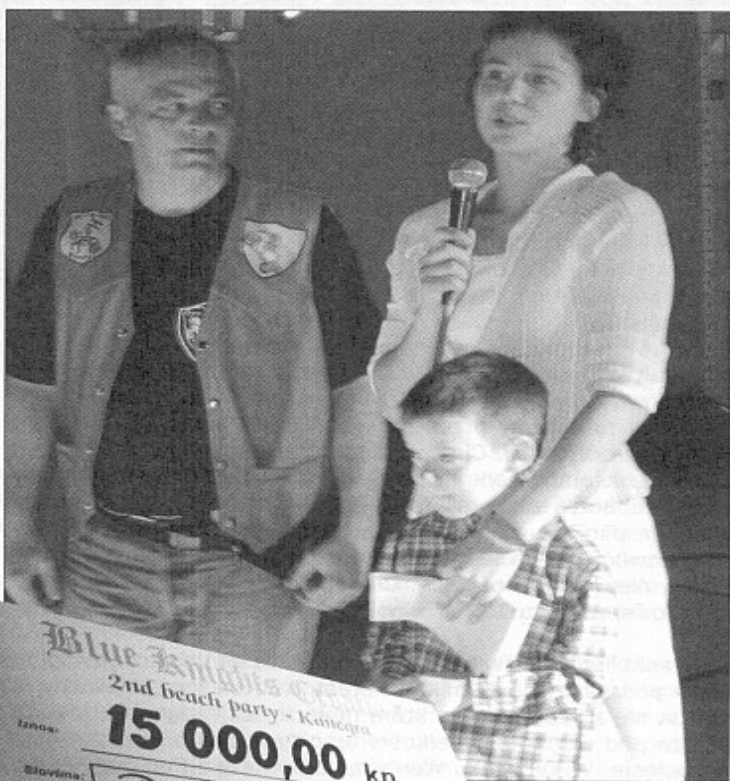
sce ich spotkania - wieje jak diabli, błyska się i grzmi a krople deszczu są chyba rozmiarów piłeczek do ping-ponga. Prędkość bliska zero ale twardo jedziemy. Przed samą granicą uspokaja się. Zatrzymujemy się na pasie ziemi niczyjej, jak określiliśmy odcinek między posterunkami austriackim a czeskim, by zrobić sobie zdjęcia przy ogromnym postaciu rycerzy na koniach, które w niesmaczny sposób mają wyeksponowaną swoją pleć.

Przed samym Znojmo musimy jeszcze powalczyć z silnym bocznym wiatrem i po przejechaniu 635 kilometrów lądujemy pod naszym hotelikiem. Nie ma co prawda pani Ewy, ale barman był poinformowany o naszym przyjeździe. Przebieramy się i gnamy na jedzonko i piwko. Długo oczywiście nie przesiadujemy - następnego dnia do domku.

Ranek niestety wita nas deszczem. Pakujemy się i jazda. Pierwsze 160 kilometrów w deszczu. Z nadzieją spoglądamy na północ, bo w Polsce tego dnia miało być ładnie. Po minięciu Kolina rozpogadza się, ale jest chłodno. Zatrzymujemy się w Turnovie, gdzie prowadzę Kasię, Jacka i Łukasza do znanego mi baru. Potem mały postój w Harrachovie, gdzie robimy sobie zdjęcia na tle skoczni, na której latał Adam Małysz. Do Polski wjeżdżamy o 15.10 i kierujemy się na Jelenią Górę. Rozstajemy się w Bolkowie - Jacek i Łukasz jadą na Wrocław, a my na Legnicę.



Wspólna zabawa



Blue Knights Croatia
2nd beach party - Kanegra
Izba: **15 000,00 kn**
Słownie: **Pełnaesł tisaćia kuna**
Koristnik: **STEFAN PECULIĆ**
Mjesto i datum: **Kanegra, 10. rujna 2005.**

Prezydent BK Croatia I Davor przekazał symboliczny czek na leczenie małego chłopca Stefana

Tym razem znowu wybieramy z Kasią inną trasę i z Legnicy kierujemy się na Polkowice, a następnie na Nową Sól i Zieloną Górę. We Wronkach meldujemy się o 19.50, zmęczeni i z lekką przewianą. Tego dnia w sumie 621 kilometrów za nami.

Cóż, impreza była bardzo udana. Sam wyjazd również. Poznałymi wielu fajnych ludzi z Europy, z którymi kontakt utrzymujemy. Sądzimy, że z wieloma z nich spotkamy się w roku przyszłym na jakichś zlotach Blue Knights. Chorwacja zrobiła na nas wrażenie. Przejechaliśmy łącznie 2.675 kilometrów i jedno mogę powiedzieć - raczej nikt mnie nie namówi na taki złotowy wyjazd, aby dwa dni jechać, dwa dni się bawić i dwa dni wracać. Byłem na prawdę zmęczony. Chociaż z drugiej strony - warto było!

Kasia i Paweł